

Powroty

po premierze, której nie było w repertuarze Teatru Nowego powstała luka, którą nie tak szybko zapewne da się wypełnić. Kiedy i z kim „Król Lear” powróci na afisze nadal nie wiadomo. Ale Teatr Nowy zebrał się w sobie i jak za dawnych czasów w ciągu jednego tygodnia szykuje trzy aż premiery. 2 maja jest to molierowski „Don Juan” w reżyserii i scenografii Marka Obertyna z Mariuszem Sabiniewiczem w roli tytułowej, w poniedziałek 4 maja (godz. 18) wieczór z Izabellą Cywińską na Scenie „Verbium” i wykonanie aktorskie, co celniejszych fragmentów z jej „Nagłego zastępstwa”, a więc dziennika wspomnień z ministerialnych czasów pani dyrektor. 10 maja będzie to premiera „Kwartetu” Bogusława Schaeffera w reżyserii Julii Wernio.

Trzy premiery — trzy powroty. „Don Juan” powraca na poznańskie deski sceniczne po 19 letniej nieobecności, po poprzedniej jego tutaj premierze w Polskim w reżyserii Marka Okopińskiego z Leonarem Pietraszakiem w roli tytułowej, „Kwartet” Schaeffera po 11 latach dzielących nas od przedstawienia Mikołaja Grabowskiego, a Izabella Cywińska po niespełna trzech latach, kiedy to — jak tytuł jej książki głosi — powołana została na stanowisko ministra kultury i sztuki w gabinecie Tadeusza Mazowieckiego, a tym samym odwołana z funkcji dyrektora poznańskiego Teatru Nowego. A jak się to odbyło opowiada nam ona w tekście obok, zaczerpniętym z jej wydanej nakładem BGW książki, zatytułowanej tak właśnie — „Nagle zastępstwo”. (ob)



6.IX.1989

Nie spałam od Bóg wie której. Po wyjściu Pawła w pożyczonym od Borysa radiu szkałam gorączkowo jakiego głosu z Polski. Podobno czasami można tu złapać Wolną Europę. Nie udało się.

Obudziło mnie stukanie do drzwi. Spojrzałam na zegarek — szósta. Zwlekłam się z łóżka przekonana, że to cierpiący Paweł przyszedł po herbatę. Samowar był tylko u mnie. Widocznie boli go

brzuch, pomyślałam otworzyłam drzwi i już chciałam wskoczyć z powrotem do łóżka, żeby oszczędzić mu widoku mojej podkasanej koszuli, gdy usłyszałam cichy głos konsjerżki: „Izwinicie, pani Izabella, przynieśli tefonogram z KGB”. Spojrzałam przerażona. Obok znajomej portierki stał rzeczywiście funkcjonariusz KGB z małą karteczką w ręku. On, widząc moją konsternację, uśmiechnął się: „to od primministra Mazowieckowo”.

KGB, Syberia, Mazowiecki. Nic nie rozumiałam. — „Izwinicie tak rano, nieźlia zdać kak primminis-

Nagle zastępstwo

Rozdział II

Wrzesień 1989 — listopad 1989

ter iszczet was” — ukloniła się nisko, on zasalutował i odeszli. Zostałam sama z kartką w ręku. Wyszłam na balkon. Zanim zaczęłam czytać, spojrzałam na Irtysz — rzekę skazańców. Tak mógłby zacząć się film przygodowy. A co dalej?...

Przeczytałam. Na kartce naskrobane było ołówkiem kopiowym, że premier Mazowiecki czeka na mój telefon. Natychmiast. To wszystko. O co mogło chodzić? Nie miałam pojęcia. Mazowieckiego prawie nie znałam. Raz w życiu spotkałam go na jakimś zebraniu. Nie mógł mnie pamiętać. Jako reżyser do czego mogę mu się przydać? Zupełnie nie wiedziałam. Obudziłam Pawła. Nieprzytomny, niewyspany, zmęczony kolejną bezsennością, wstał natychmiast, jak mu powiedziałam, co się przydarzyło.

W teatrze rwetes. Wszyscy już wiedzieli, że Mazowiecki szuka mnie przez KGB. Borys Michajłowicz przywitał mnie kordialnie przed wejściem do teatru: „pani minister”. To nie przyszło mi do głowy! „A po co miałby cię szukać premier, który tworzy rząd?”

Ale dlaczego właśnie ja? Kto mnie mu polecił? Jacek Kuroń? Kiedyś Teresa Krzemień napisała w jakiejś recenzji, że powinien być ministrem... Ale w ogóle co mnie obchodzi bycie ministrem, urzędnikiem. Nie, to niemożliwe. Absurd.

Wreszcie telefon, o dziesiątej via Moskwa, od premiera. Złe słychać. Bagatela, 5 tysięcy kilometrów nas dzieli i jakby nie było, oboje rozmówcy ciągle we wschodniej jeszcze Europie.

PREMIER: Chcę pani zaproponować wejście do mojego gabinetu. JA: Ministerstwo Kultury i Sztuki? (Na wszelki wypadek nie wymawiam słowa „minister”, wołam „ministerstwo”, brzmi mniej konkretnie).

PREMIER: Tak. JA: Panie premierze, ja nie umiem, boję się, nie jestem przygotowana... PREMIER: Ja też nie umiem, też się boję. Wszyscy robimy to po raz

pierwszy. Nie pora na myślenie o sobie, to sprawa kraju!

JA: Proszę o czas do namysłu. Muszę zawiadomić męża, porozmawiać z omskim teatrem, czy mnie puszcza.

PREMIER: Mąż tak, ale Omskiem proszę się już nie zajmować.

JA: To niemożliwe, ja ich nie mogę tak zostawić. Chyba że tu wrócę potem.

PREMIER: Nie wróci pani. To oczywiste. Będzie pani reżyserować już coś innego. Daję pani 5 godzin do namysłu.

Zapadła cisza.

W trakcie rozmowy gabinet Borysa wypełnił się po brzegi. Otoczyli mnie wszyscy, aktorzy administracji. Oczywiście Paweł był koło mnie.

Nareszcie dowiaduję się, dlaczego szukali mnie przez KGB. Okazuje się, że w Polsce jest taki bałagan, że nikt niczego już nie kontroluje. O moim wyjeździe wiedział jedynie Krassowski w ministerstwie, ale ani on, ani Janusz nie znali adresu. Omski teatr i już. Z gabinetu premiera zadzwonili więc do ambasady. Ambasada postawiona na nogi. Juzus Maria! Nowy premier szuka, a oni nic nie wiedzą. Gdzie dzwonić na ratunek? Oczywiście do KGB! Okazuje się, że KGB też nic nie wie (!). Szukają mnie po hotelach, nie znajdują, budzą dyrektora teatru w środku nocy. Ten przerażony (zna moją opozycyjną przeszłość), podaje mój adres, przedtem jednak pewnością się, o co chodzi.

Cały dzień pracowaliśmy jak szaleni, czując zagrożenie dla „Tartuffe’a”. Borys próbował dodzwonić się do Janusza przez Nowosybirsk. Waży się mój los, mojego teatru, bał, w jakiś sposób kultury polskiej, a tymczasem ja, cała zaplątana w problem domu Orgona, miłości Tartuffe’a, jak zacząć kwestie: szepem czy krzykiem, gdzie stanąć, żeby ta nieprawda teatru tu, na dalekiej Syberii okazała się bardziej prawdziwą, bardziej przekonującą. Z coraz większą pasją agitowałam aktorów do swojej re-

żyterskiej wizji. Aktorów teraz zdziwionych moim zachowaniem. Dla nich minister to minister. Nastajaszczyj. Taka na przykład Furcewa! A ja! Kumpel w dzinsowej spódnicy i dresowej bluzie. Patrzyli i nie bardzo wierzyli, że to prawda. Ale równocześnie dojrzałam przepastną zazdrość w ich oczach. Nagle wytworzył się dystans między nami. Nie między mną a nimi, ale między Polską a Rosją.

I jak to w ogóle może być, że władza to też ludzie i że oni, tu w dalekim Omsku, są przy narodzinach „nowego ministra członka pierwszego demokracji” rządu. Powiedział mi o tym Icek, kiedy zdesperowana wróciłam, kolejny raz, od głuchego telefonu z Poznania. Z Januszem nie można się było połączyć.

Ale premier w piątej godzinie zadzwonił, tak jak obiecał. Nie było już wyjścia.

PREMIER: I co?

JA: Tak, ale proszę o możliwość powrotu do Omska.

PREMIER: To wykluczone. Czekał dziesiątego o 9.15 u mnie.

Serdeczny, poważny, zdecydowany. Nie wolno mu odmówić.

W teatrze szaleństwo. Nie chcą wierzyć, że wyjadę i ich zostawie. Pyskają nadzieje na przyszłe kontakty ze światem. Wszystko w jednej chwili zawałiło się. Obiecuję, że jako minister na pewno im pomogę.

Koniak, i koniak, i szampan, i wreszcie rozmowa z Januszem (u niego w Poznaniu 6 rano).

JANUSZ: Olszalałaś? Ja się nie godzę. W żadnym wypadku.

JA: Już przepadło, powiedziałam tak. Nie mogłam odmówić, żebyś wiedział, jak ON... — i płacz.

JANUSZ (krzyczy): To odwołał!

Ja płaczę, słowa nie mogę wydusić. Rozmowa przerwana. Dalej szlocham już w objęciach pocziwego Borysa. Świat mi się zawałił. Może to koniec małżeństwa, koniec domu, koniec Teatru Nowego. Czy było mi wolno decydować samej jednej za nich wszystkich?

IZABELLA CYWIŃSKA